

Poznań, dnia 23 października 1947 r

Wielce Szanowny Panie Doktorze,

w załączeniu pozwalam sobie przesłać Wielce Szanownemu Panu Doktorowi odpowiedź na niektóre pytania "Instrukcji dla piszących pamiętniki z czasów okupacji niemieckiej". Jest to uzupełnienie ćwiczeń z prawa państwowego, które odbyłem pod kierownictwem Wielce Szanownego Pana Doktora w roku ak. 1946/47.

Jednocześnie zwracam samą "Instrukcję".

Zechce Pan przyjąć, Panie Doktorze, wyrazy głębokiego szacunku.

Krzysztof Skubiś ewski

Odpowiedź na niektóre zagadnienia wskazane w "Instrukcji dla piszących pamiętniki z czasów okupacji niemieckiej".

=====

Punkt 9 "Instrukcji":

Po powrocie do Poznania w październiku 1939 rodzina moja wraz ze <sup>musz!</sup> Poznań opuściła, przewidując - wobec będących w toku wysiedleń - i nasze z kolei wysiedlenie, pozostała jednak na terenie woj. Poznańskiego. W Poznaniu przebywał tylko mój ojciec, który przeczuwając aresztowanie go przez Niemców, uciekł z Poznania pozostawiając mieszkanie, natychmiast przez Niemców opieczętowane. W ten sposób wysiedlenia stricto sensu z Poznania uniknęliśmy.

Nastąpiło natomiast ono z miejsca, gdzie po opuszczeniu Poznania mieszkaliśmy, mianowicie z maj. ziemskiego Borzykowo pow. Września babki mojej Marii Leitgeberowej:

Dnia 30 listopada 1939 r. około godziny 19 przybyła do dworu - pod przewodnictwem wójta gminy Borzykowo, gospodarza w tej wsi od szeregu lat, Schurr'a - grupa (ok. 10 ludzi) członków S.A., rekrutujących się w tym wypadku z Niemców mieszkańców pow. Września. Rozkazali oni przygotowanie się w przeciągu 20 minut do opuszczenia domu. Trudności przy zabieraniu jakichkolwiek rzeczy nie robili - wobec krótkiego czasu i skazania każdego na własne siły można było wziąć tylko rzeczy najpotrzebniejsze i w ilości umożliwiającej niesienie. Nie legitymowano nikogo, choć oprócz właścicielki - mojej babki - było 11 domowników.

Nakaz wysiedlenia wg oświadczenia jednego z Niemców przyszedł z Poznania. Pokazał on ten papier, na którym obok nazwiska mojej babki figurowało kilkanaście innych nazwisk, lecz tylko właścicieli ziemskich (pow. Września). Wskazywałoby to na fakt, iż wysiedlanie ludności wiejskiej (które jednocześnie w Borzykowie i innych okolicznych wsiach następowało) było wykonywane równolegle, lecz przez innych ludzi i na podstawie innych instrukcyj.

Fakt, iż na liście figurowało tylko nazwisko mojej babki posłużył za podstawę pertraktacji z Niemcami, celem doprowadzenia do niewysiedlenia mojej rodziny i rodziny mojej ciotki, jako osób noszących inne nazwiska. Niemcy skonni byli pozwolić tym 2 rodzinom na wyjazd natychmiastowy do Gubernii Generalnej, lecz już na własną rękę, lecz gdy dowiedzieli się, iż mąż mojej ciotki był oficerem W. P., decyzję zmienili. W rezultacie pozostać przez noc pozwolili tylko memu ojcu, jako noszącemu inne nazwisko i urodzonemu w woj. lubelskim (szczególnie na to kładli nacisk) oraz jego rodzinie. Wszystko to wskazuje na pewną dowolność decyzji Niemców wysiedlających, gdyż początkowo chcieli wysiedlić wszystkich. Wysiedlono także syna mej babki, chociaż od kilku lat był sparaliżowany. Późniejszy transport i leżenie na ławce w wagonie spowodowało jego śmierć.

Po upływie 20 minut od chwili wejścia do dworu, Niemcy wyprowadzili moją babkę z resztą domowników do wąskotorowej kolejki, skąd pełen już pociąg pojechał do obozu przejściowego. Natychmiast potem przyjechał nowy rządcą (Polak), który miał się zająć administracją folwarku. Rodzinie mojej pozwolono jeszcze przenoćować i na drugi dzień wyjechać do Warszawy. Nie robiono najmniejszych trudności przy zabieraniu ~~jakich~~ jakichkolwiek rzeczy z domu.

Służby domowej nie wysiedlono, a pozostawiono na miejscu - jak się potem okazało - głównie ze względu na przyszłych właścicieli: Niemców bałtyckich.

#### Rozdział VIII "Instrukcji":

I. (Tajne szkolnictwo średnie w Warszawie: Szkoła Mazowiecka.)

W okresie od września 1940 do lipca 1944 mieszkałem w Warszawie i w ciągu tego czasu brałem udział w tajnym szkolnictwie jako uczeń. Wyodrębnić mogę tutaj dwa zasadnicze okresy:

1-szy okres: od września 1940 do czerwca 1942. W tym okresie uczęszczałem na tzw. " 1 1/2-roczny kurs przygotowawczy do szkół zawodo-

wych II-go stopnia". kursów takich istniało w Warszawie szereg, prowadzone były w większości wypadków w ramach dawnych gimnazjów warszawskich w tym znaczeniu, że aczkolwiek nazwa szkoły była zmieniona, ciało nauczycielskie było to samo.

"Kurs", na który uczęszczałem, prowadzony był przez Szkołę Mazowiecką, pod nazwą wyżej przytoczoną z dodatkiem "im. T. Bilińskiego". Profesorowie byli ci sami, co przed wojną w Szkole Mazowieckiej, także dyrektor, p. Pogorzelski, b. kurator wileński. Ten "Kurs 1 1/2 roczny" obejmował program III i IV kl. gimnazjalnej: aczkolwiek, jak nazwa wskazuje, miał on trwać 1 1/2 roku, to jednak okres ten przedłużono (później) i kurs trwał 2 lata, co umożliwiło normalne przerobienie powyższych 2 klas gimnazjalnych.

Obok "Kursu 1 1/2 rocznego" istniał "Kurs roczny" o tej samej nazwie obejmujący swym programem IV kl. gimnazjalną.

Pozostałe 2 niższe klasy gimnazjalne (I i II) włączone były w ramy szkoły powszechnej, przy tych kursach istniejącej (ta szkoła powszechna była kontynuacją przedwojennej szkoły powszechnej, należącej do Szkoły Mazowieckiej).

Schematycznie szkolnictwo gimnazjalne w dawnej Szkole Mazowieckiej przedstawiało się następująco:

7 kl. powszechna ..... I kl. gimn..

8 kl. powszechna ..... II kl. gimn.

"1 1/2 roczny kurs przygotowawczy  
do szkół zawodowych II-go stopnia  
im. T. Bilińskiego" ..... III i IV kl. gimn.

"1-łno roczny kurs itd. .... IV kl. gimn.

Jednak z chwilą gdy dany kurs został ukończony (po upływie 1 roku wzgl. 2 lat) nowe kursy nie powstały - nie wiem tylko, czy brakowało tu zezwolenia indywidualnego dla danej szkoły, czy też władze niemieckie wszędzie złożyły powyższe kursy. W ten sposób uczniowie kończący 8 kl. powszechną (czyli II gimn.) w r. 1941 musieli już dalszą naukę gimnazjalną pobierać na tajnych kompletach.

Jak wyżej powiedziałem, "1 1/2 roczny kurs" (trwający w rzeczywistości 2 lata)

tości 2 lata), na który uczęszczałem, obejmował swym programem przedmioty III kl., a po roku IV kl. gimn. Ponieważ jednak "Kursy" te zorganizowane były jawnie i za zgodą władz niemieckich, przeto pewne przedmioty zostały wyłączone, a mianowicie: łacina, historia, geografia gospodarcza Polski oraz języki nowożytne inne niż niemiecki. Lekcje odbywały się codziennie po południu od godz. 14 (po 4-6 godz. dziennie) w normalnym budynku szkolnym, jednak nie w gmachu Szkoły Mazowieckiej, który zajęty był przez wojsko niemieckie, a w gimnazjum Roszkowskiej i Popielewskiej przy ul. Bagatela. Pomoce naukowe, jak mapy, aparaty fizyczne i chemiczne, tablice, wykresy etc., używane na lekcjach, należały także do gimn. Roszkowskiej i Popielewskiej; ponieważ podobne pomoce naukowe należące do Szkoły Mazowieckiej zostały zniszczone przez stacjonowane tam wojsko niemieckie: tak np. mapy geograficzne, podklejone płótnem, zostały przez żołnierzy zużyte jako opakowanie paczek żywnościowych wysyłanych do Niemiec; aparaty fizyczne po prostu potłuczono etc. Na kursach uczyliśmy się z przedwojennych podręczników polskich, które zawsze można było w Warszawie nabyć - jedynie pewne trudności w znalezieniu niektórych podręczników (historia, literatura polska) powstały dopiero w roku szk. 1943/44; wówczas i ceny były już na nie b. wysokie: np. podręcznik do języka niemieckiego dla II kl. lic. kosztował w tym roku ok. 500 zł.

Przedmioty, których na "1 1/2 rocznym kursie" nie nauczano, uzupełniane były przez uczniów w dwojaki sposób:

a) w ramach "Kursu": na niektórych lekcjach profesorowie podawali uczniom wiadomości, nie należące do nauczanego przez nich przedmiotu. Profesor fizyki poświęcał zwykle 20 minut tygodniowo (w czasie swych lekcyj) na poruszenie kwestyj, wchodzących w skład tzw. zagadnień życia współczesnego, czyli przedmiotu, który nie był objęty programem III wzgl. IV kl. gimn. Także w roku szk. 1941/42 na lekcjach zajęć praktycznych nauczyciel urządzał pogadanki na tematy historyczne czy geograficzno-gospodarcze, czytał urywki z rozmaitych dzieł, zaś szereg

uczniów napisało referaty, głównie na tematy historyczne, które nawet w klasie były czytane.

b). Głównie jednak uzupełniano brakujące przedmioty (historia, łacina, w IV kl. gimn. jeszcze geografia gosp. Polski) na tajnych kompletach. Grupa uczniów (5-6 osób), pragnących uzupełniać te przedmioty, wchodziła w kontakt z łacinnikiem, historykiem czy geografem Szkoły Mazowieckiej i miała z nim - zwykle 2 razy w tygodniu po godzinie - lekcje z danego przedmiotu, odbywające się w prywatnym mieszkaniu. Opłaty za te lekcje pobierał nauczyciel bezpośrednio od danego kompletu. W ten sposób można było uzupełniać brakujące na "Kursie" przedmioty, co umożliwiało późniejszą naukę na kompletach licealnych, na które przyjmowani byli właśnie tylko ci, którzy te wszystkie przedmioty mieli uzupełnione - z pomyślnym, naturalnie, wynikiem.

Co do języka, to ponieważ jedynym wykładanym na kursie był język niemiecki, szereg uczniów uczyło się przedtem francuskiego czy angielskiego, przeto rozbito wszystkich uczących się na 2 grupy, z których jedna tzw. mało zaawansowanych miała tak ułożony program nauki języka niemieckiego, że w czerwcu 1942 - tzn. gdy "Kurs" został zakończony - wiadomości ich z niemieckiego zostały wyrównane z poziomem grupy 2-giej, zaawansowanych.

"1 1/2 roczny kurs", na który uczęszczałem, rozbito był na dwie klasy, o łącznej ilości ok. 70 chłopców, głównie synów inteligencji warszawskiej, aczkolwiek byli także uczniowie pochodzący z Kresów Wschodnich oraz Wielkopolski i Pomorza. W klasie, do której należałem był także 1 Żyd, który mimo istniejącego dla ludności żydowskiej getta, mieszkał po-za jego obrębem i brał także udział w tajnych kompletach, uzupełniając niewykładane na "Kursie" przedmioty.

Ciało nauczycielskie - jak wyżej wspomniałem - składało się wyłącznie z przedwojennych profesorów Szkoły Mazowieckiej (ok. 15 osób).

Uczniowie mieli dwujęzyczne legitymacje szkolne. Po ukończeniu Kursu otrzymywali świadectwa, uprawniające do wstąpienia do szkół za-

wodowych II-go stopnia, do których właśnie ów "Kurs" - wg zamiarów władz niemieckich - miał uczniów przygotować.

Jednak znam tylko jeden wypadek, ~~który~~ w którym mój kolega z tych "Kursów" uczęszczał później do takiej szkoły zawodowej: wszyscy inni kontynuowali normalną naukę gimnazjalną na kompletach.

2-gi okres. Obejmuje on 2 lata szkolne: 1942/43 i 1943/44. W okresie tym - w przeciwieństwie do poprzedniego - uczyłem się wyłącznie na tajnych kompletach (I i II kl. lic. hum.). 1 komplet składał się zwykle z 5 osób, chodziło **bowiem** o to, by nie zwracać uwagi na zbieranie się uczniów w mieszkaniu prywatnym w pewnych stałych godzinach. W roku szk. 1942/43 ten komplet lic. hum., w którym brałem udział, miał lekcje prawie wyłącznie tylko w 1 mieszkaniu. W roku szk. 1943/44 ze względu na coraz silniejsze napięcie prześladowań w Warszawie i niebezpieczeństwo "łapanek", brania zakładników etc., ilość godzin kompletu zredukowano do minimum (3 razy w tyg. od godz. 8-14) zarówno ze względu na bezpieczeństwo jeżdżących po całym mieście (od kompletu do kompletu) profesorów, jak i uczniów. W tym czasie także komplet odbywał się w mieszkaniach najróżniejszych, by uniknąć regularnego zbierania się w tym samym miejscu.

Nauczanie na kompletach obejmowało wszystkie przedmioty normalnie wykładane w gimnazjum w danej klasie (z pominięciem jednak takich, jak rysunki, zajęcia praktyczne czy śpiew). W II lic. kładziono ~~dużo~~ **dużo** pewien szczególny nacisk na przedmioty maturalne. Jeśli chodzi o poziom nauki, to na komplecie, w którym brałem udział (Szkoła Mazowiecka) był on wysoki, często niektóre zagadnienia traktowano szerzej, ze względu na ich aktualność (np. w historii stosunki polsko-niemieckie). Kontakt nauczyciela z uczniami był zwykle bardzo bliski i było to z dużą korzyścią szczególnie dla uczniów, umożliwiona była bowiem wymiana poglądów i dyskusja z profesorem w takim stopniu, w jakim nigdy nie może być ona zapewniona w klasie - ze względu choćby na ilość uczniów. Stąd - w wypadku kompletów, które znam - uczenie się było na ogół

gruntowniejsze, gdyż nauczyciel miał sprawdzian dużo lepszy, niż normalnie, mogąc pytać tego samego ucznia za każdym razem kilkakrotnie.

Uczestnicy kompletów prawie jednomyślnie zgadzali się, że jakkolwiek system uczenia się w kompletach był często połączony z dużym niebezpieczeństwem (represje w wypadku odkrycia przez Niemców), to jednak dawał on przez bliską współpracę z nauczycielem i z daną grupą kolegów te korzyści, których nigdy nie możnaby znaleźć normalnie uczęszczając do gimnazjum.

Na komplecie odbywała się także wymiana wydawnictw podziemnych i wzajemne informowanie się o tym, co kto usłyszał przez radio etc. Nie znam wypadku na terenie Szkoły Mazowieckiej, by ktoś z uczniów czy nauczycieli biorących udział w kompletach, zadenuncjował je przed władzami niemieckimi.

Nauka na kompletach była dość kosztowna - w ostatnich miesiącach roku szk. 1943/44 opłata miesięczna wynosiła 500 zł., jednak uczniowie mniej zamożni mieli pewne ulgi.

Świadectw żadnych na kompletach nie wydawano, jednak ci, którzy zdali tajną maturę, mieli zwykle ułatwione dostanie się na tajne komplety uniwersyteckie - właśnie przez władze swej szkoły średniej.

Osobne zagadnienie w latach szkolnych 1942/43 i 1943/44 stanowiła kwestia legitymacyj szkolnych. Ponieważ istniał obowiązek czy to uczęszczania do szkół, czy też pracowania - przeto trzeba było pogodzić to w jakiś sposób z pobieraniem nauki na tajnych kompletach.

W tych 2 latach szkolnych zapisany byłem kolejno do 2 szkół handlowych w Warszawie, dzięki czemu miałem legitymację. Trudności jednak wyłaniały się w związku z nieuczęszczaniem do takiej szkoły, ponieważ przy pracy na kompletach i często przy innych jeszcze zajęciach nie mogło starczyć na to czasu. Muszę stwierdzić, że kierownictwo tych szkół szło bardzo na rękę i stemplowało mi legitymację (przedłużając jej ważność), chociaż na lekcje w ogóle nie przychodziłem. Podobnie radziło sobie szereg moich kolegów. Kilku miało także fałszywe "karty



pracy". W ostatnich miesiącach roku szk. 1943/44 miałem jeszcze dodatkowo legitymację F-my Dziewulski w W-wie, stwierdzającą, że jestem tam zatrudniony jako praktykant, co było konieczne w związku z zapisaniem się do szkoły handlowej. W rzeczywistości wcale w tej firmie nie pracowałem, a posiadana legitymacja mogła mieć pewne znaczenie w wypadku "łapanek" etca - gdyż F-ma Dziewulski była "Kriegswichtiger Betrieb".

## II. (Egzaminy studentów)

Do ojca mojego, prof. anatomii patologicznej U.P., w czasie okupacji niemieckiej, zgłaszali się często studenci medycyny Poznańskiego Uniwersytetu, pragnący złożyć egzamin z tego właśnie przedmiotu. Ojciec mój przebywał w Gub. Gen., lecz nie w Warszawie, przeto zgłaszający się studenci byli egzaminowani w następujący sposób:

Z Poznania ojciec mój otrzymał pewną ilość blankietów Zakładu Anatomii Patologicznej U. P., którego przed wojną był dyrektorem. Blankiety te wykradła i z narażeniem własnego życia ojcu mojemu przesyłała ś. p. Steculanka, rysowniczką Zakładu, która w Poznaniu pozostawała i później aresztowana przez Niemców, zginęła w obozie koncentracyjnym. Przeegzaminowany student otrzymywał dowód złożenia egzaminu na blankiecie, z datą fałszywą, z przed 1.IX.39. W ten sposób poświadczenie złożenia egzaminu, nawet gdy dostało się w ręce Niemców, nie zagrażało ani studentowi ani egzaminatorowi.

Punkt 246 "Instrukcji":

Ojciec mój, Ludwik Skubiszewski, profesor anatomii patologicznej na wydziale lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, utracił w czasie wojny następujące prace naukowe:

- 1) "Reumatyzm". Praca skończona, około 80 str. maszynopisu oraz około 30 rycin.
- 2) "Duru plamisty. Badania kliniczne i morfologiczne". Praca ta powstała w dużej części w czasie wojny, obejmowała ok. 70 str. maszynopisu oraz ok. 12 fotografii.
- 3) "Zaburzenia czynnościowe serca w przebiegu duru plamistego." Praca skończona, ok. 50 str. maszynopisu.
- 4) "Iperyt". Praca skończona, ok. 150 str. maszynopisu oraz około 12 mikrofotografii.
- 5) Gotowy podręcznik z zakresu anatomii patologicznej, który miał być wydany krótko przed wojną. Składał się z czterech tomów, razem ok. 5000 str. wraz z kilkuset ilustracjami (wiele barwnych).
- 6) Niewykończony podręcznik do ćwiczeń z histopatologii.

Pozycje 1) do 4) spaliły się w czasie powstania warszawskiego w r. 1944. Pozycje 5) oraz 6) zostały w Zakładzie Anat. Patologicznej U. P.; po powrocie do Poznania w r. 1945 ojciec mój już ich tam nie zastał. Z wymienionego Zakładu zaginęły także wszystkie preparaty mikroskopowe, dotyczące badań nad reumatyzmem.